

Kolejna historia syna marnotrawnego

Org. „Another prodigal story”.

Autor: Ralph Furlong ze Springfield, MA

Historia osobista z I wydania Anonimowi Alkoholicy.

(WK #4 „Jim” str. 35-37)

„Cześć, stary!”

„Cześć, stary!”

„Napijesz się?”

„Jednego!”

„Siadaj na jednego, jestem taki samotny. Piekielny świat.”

„Dobrze to powiedziałeś, bracie – świat to piekło”.

„Bierzesz czystą? Ja piję gin. Boże, ale mam teraz pod górkę!”

„I jak?”

„Och, wciąż to stare piekło–piekło–piekło. Ona mnie teraz zostawi!”

„Twoja żona?”

„Tak. Jak mam żyć? Nie mogę wrócić do domu w takim stanie, jestem zbyt pijany, żeby tam pójść. Nie mogę wylądować w więzieniu, ale nawet jeśli zostanę na wolności mój biznes jest zrujnowany – i tak interes się rozpadnie – złamię jej serce. Gdzie ona jest? Pewnie w sklepie, pracuje, pewnie umiera ze strachu, czekając na mnie. Która godzina? Siódma? Sklep jest zamknięty od godziny. Poszła już do domu. A co mi tam! Jeszcze jedno – potem pójdę”.

To mgliste wspomnienie mojej ostatniej rozpusty. Prawie rok temu. Mój nowy „przyjaciel z baru” i ja wypiliśmy jeszcze kilka drinków, ja ronilem łyżę, a on, w czułych podrygach pijackiego współczucia, opracowywał gwarantowany plan, dzięki któremu moja żona powita mnie z wielką radością i rozłożonymi ramionami, gdy tylko my razem pójdziemy do mnie do domu.

Tak, jechaliśmy do mojego domu. Był najlepszym naprawiaczem na świecie. Wiedział wszystko o tym, jak obchodzić się z żonami. Przyznał się do tego!

Dwóch pijaków, teraz już kumpli na całe życie, potykając się, ramię w ramię ruszyło pod górę w kierunku mojego domu.

Powiew chłodnego powietrza usunął część mgły z mojego oszołomionego mózgu. „Chwileczkę, co to za plan masz? Muszę go znać – powiedziałem. – Muszę wiedzieć, co zamierzasz powiedzieć i co ja będę mówił”.

Plan był miodzio! Wszystko, co zamierzał zrobić, to zaprowadzić mnie do mieszkania, zadzwonić dzwonkiem, zapytać moją żonę, czy jestem jej mężem, a następnie powiedzieć jej, że znalazł mnie nad rzeką, gdy chciałem skoczyć z mostu i uratował mi życie.

„To wszystko. – mamrotał w kółko – Działa za każdym razem – nigdy nie zawodzi”.

Zataczaliśmy się pod górę, a potem mój „ratownik” wpadł na lepszy pomysł, który doprowadziłby do zawarcia zgody. Musiał tylko najpierw wrócić do domu i założyć czystą koszulę. Nie mógł pozwolić, by miła pani zobaczyła go w brudnej koszuli.

To brzmiało w porządku. Może będzie miał butelkę w domu. Dotarliśmy więc do jego mieszkania, ponurego pokoju na trzecim piętrze, przy ulicy trzeciej kategorii.

Mam mgliste wspomnienie tego miejsca, ale od tamtej pory nigdy nie udało mi się go odnaleźć. Na jego komodzie stało zdjęcie całkiem ładnej dziewczyny. Powiedział mi, że to zdjęcie jego żony i że wyrzuciła go z domu, ponieważ był pijany. „Wiesz, jakie są kobiety” – powiedział. Niezły fachowiec!

Załżył czystą koszulę, po czym sięgnął do szuflady i wyciągnął rewolwer kaliber 38. To mnie otrzeźwiło. Sięgnąłem po broń, zdając sobie w mglisty sposób sprawę, że mam kłopoty.

Pociągnął kilka razy za spust, a ja za każdym razem spodziewałem się eksplozji, ale rewolwer był pusty. Pokazał mi.

Wtedy wpadł na nowy pomysł. Aby mógł pogodzić się z żoną i uszczęśliwić ją, powie jej, że broń była moja, że stałem na moście z pistoletem przy głowie i że wyrwał mi go w samą porę, aby uratować mi życie.

Bóg Wszechmogący musiał w tym momencie dać mi przebłysk rozsądku. Szybko usprawiedliwiłem się, gdy kończył swoją toaletę i pod pretekstem zadzwonienia do żony hałaśliwie zbiegłem po schodach i ile sił pobiegłem ulicą.

Kilka przecznic dalej dotarłem do apteki, kupiłem pół litra ginu i wypłem połowę kilkoma dużymi łykami. Zataczając się, dotarłem do swojego mieszkania i upadłem na łóżko, w pełni ubrany i śmiertelnie pijany.

Dla mojej żony nie było to nic nowego. Takie rzeczy działy się już od kilku lat, tyle że z każdym pijackim wybrykiem stawałem się coraz gorszy i trudniejszy do zniesienia.

Poprzedniego dnia miałem wypadek. Dobry Samarytanin zauważył mój stan, szybko mnie zabrał, zanim przyjechała policja, i odwiózł do domu.

Tego dnia byłem okropnie pijany, a moja żona skonsultowała się z prawnikiem w temacie rozpoczęcia sprawy rozwodowej. Przysiągłem jej, że więcej nie będę pił, ale nim minęły 24 godziny leżałem w łóżku śmiertelnie pijany.

Kilka miesięcy wcześniej spędziłem tydzień w nowojorskim szpitalu dla alkoholików i wyszedłem z niego z poczuciem, że wszystko będzie dobrze. Wtedy myślałem, że wszystko mam już za sobą. Mogłem poćwiczyć kontrolowane picie. Wiedziałem, że nie mogę pić dużo, ale może tego jednego drinka przed obiadem? Poszło dobrze. Byłem pewien, że mam to już za sobą! Następnym krokiem

było wzięcie jednego szybkiego drinka w południe i potem koktajl mleczny. Aby mieć całkowitą pewność, do koktajlu mlecznego dodawałem lody, a potem, tak mi dopomóż Bóg, nie wiem, jaki był następny krok w dół, ale na pewno wylądowałem na dnie z okropnym, rozdzierającym serce łomotem.

Następnego ranka był 7 czerwca. Pamiętam tę datę tak dobrze, ponieważ 6 czerwca to dzień urodzin mojej córki. I to, dzięki łasce Boga, było moje ostatnie szaleństwo.

Tego ranka bałem się otworzyć oczy, moja żona na pewno dotrzyma obietnicy i zostawi mnie. Kochałem moją żonę. Wiem, że to paradoks, ale kochałem ją i nadal Kocham.

Kiedy się obudziłem, siedziała przy moim łóżku.

„Chodź – powiedziała. – Wstań, wykąp się, ogol i ubierz. Jedziemy do Nowego Jorku”.

„Do Nowego Jorku! – wykrzyknąłem. – Do szpitala?”.

„Tak”.

„Nie mam pieniędzy na opłacenie szpitala”.

„Wiem, że nie masz – powiedziała – ale załatwiłam wszystko tej nocy, na odległość, i zamierzam dać ci tę jedną szansę, jeszcze raz. Jeśli tym razem mnie zawiedziesz, to będzie koniec”.

Cóż, znów poszedłem do szpitala, czując się jak zbity kundel. Moja żona błagała lekarza, by zrobił coś, co uratuje jej męża, jej dom, nasz biznes i szacunek do samych siebie.

Lekarz zapewnił nas, że tym razem naprawdę ma dla mnie coś, co zadziała i z tą nikłą nadzieją rozstaliśmy się. Ona, by wrócić do domu, oddalonego o 150 mil, i kontynuować sama pracę dla dwojga ludzi, a ja, by siedzieć drżący i przerażony w miejscu, które wydawało mi się haniebne.

Cztery dni później zadzwonił do mnie mężczyzna, który wydawał się być zainteresowany tym, jak mi idzie. Powiedział mi, że on również był w tym szpitalu kilka razy, ale teraz znalazł ulgę.

Tej samej nocy przyszedł inny mężczyzna. On również cierpiał z powodu tego samego problemu i opowiedział, jak on i ten drugi oraz kilku innych zostało uwolnionych od alkoholu.

Następnego dnia przyszedł wspianiały człowiek i w powolny, ale skuteczny sposób opowiedział mi, jak oddał się w Boże ręce i opiekę. Zanim się zorientowałem, ja też prosiłem Boga, by mnie oczyścił.

Przypuszczam, że jest wielu, którzy czują silną niechęć do takiego duchowego podejścia. Niektórzy Anonimowi Alkoholicy, których spotkałem od tamtego dnia, mówią mi, że mieli trudności z zaakceptowaniem prostego, codziennego planu wiary. W moim przypadku byłem gotowy na taką

możliwość, być może z powodu wczesnego wychowania religijnego. Wydaje się, że zawsze miałem żywe poczucie istnienia i obecności Boga.

To również, podobnie jak miłość mojej żony, a jednocześnie tak straszne ranienie jej, jest paradoksalne, ale jest faktem. Wiedziałem, że istnieje Bóg ze swoją nieskończoną miłością, a jednak w jakiś sposób oddalałem się od Niego. Ale teraz czułem, że moje serce i umysł są „dostrojone” i dzięki Jego łasce nie będzie już alkoholowej „statyki”.

Po zawarciu tej ostatecznej umowy (a nie tylko kolejnego postanowienia), że pozwolę Bogu być na pierwszym miejscu w moim życiu, cała perspektywa i horyzont rozjaśniły się w sposób, którego nie jestem w stanie opisać, poza stwierdzeniem, że był „wspaniały”.

Następnego dnia był poniedziałek i mój niepijący przyjaciel nalegał, abym wypisał się ze szpitala i przyjechał do jego domu w Jersey. Tak też zrobiłem i zastałem tam uroczą żonę i dzieci, które były „szczęśliwe z powodu całej sprawy”.

Następnej nocy zostałem zabrany na spotkanie w domu byłego pijaka na Brooklynie, gdzie, ku mojemu zaskoczeniu, było ponad 30 mężczyzn takich jak ja, opowiadających o wolności życia nieporównywalnej z niczym, co kiedykolwiek widziałem.

Odkąd wróciłem do domu, życie stało się zupełnie inne. Spłaciłem stare długi, mam teraz wystarczająco dużo pieniędzy na przyzwoite ubrania i trochę na pomaganie innym, co lubię robić, ale czego nie robiłem, kiedy musiałem tak hojnie wspierać alkohol.

Staram się pomagać innym alkoholikom. W chwili pisania tego tekstu pracuje nas czterech, z których wszyscy zostali potwornie sponiewierani.

Nie czuję się przy tym zarozumiały. Wiem, że jestem alkoholikiem. Doszedłem do wniosku, że mimo iż wcześniej już wzywałem Boga, aby mi pomógł, po prostu prosiłem Go, aby pomógł mi pić alkohol bez wyrządzania krzywd, co jest czymś zupełnie innym niż proszenie Go, aby pomógł mi w ogóle nie pić.

Tak więc stoję tutaj, żyjąc z dnia na dzień, w Jego obecności i to jest cudowne – ten marnotrawny syn wrócił do domu.